

Opowiadania

(Dokończenie ze strony 19)

Przypomniał sobie, jak kilka dni temu czuł się bardzo samotny i wręcz nieszczęśliwy z tego powodu. Nic dziwnego, przekroczył trzydziestkę i jeszcze się nie ożenił. Nie miał też bliższych krewnych, jedynie zbór. Ale w zborze nie było żadnych siostr, wśród których mógłby znaleźć żonę. Więc kilka dni temu ukląkł i modlił się, aby Bóg sprawił, że spotka wierzącą dziewczynę, która zechce za niego wyjść za mąż. I oto, jak widać, Bóg wysłuchał jego modlitwę.

Zwrócił wzrok na siedzącą obok pannę. Podobą mu się. Została do niego przysłana aż z Aruby. Pomyślał, że gdy wróci do domu, natychmiast sprawdzi w atlasie, gdzie dokładnie leży ta wyspa.

Zapowiedziano pieśń *Póki mego życia*. Robert znalazł ją w kancjonaie i podał jej. Przez chwilę wpatrywała się w tekst, po czym odłożyła książkę na pulpit. Nie rozumiała ani słowa.

– Nie martw się, nauczę cię polskiego – szepnęła jej czule.

Kaplica

Pewien urząd, którego nazwę trudno zapamiętać, zażądał od Wandy, by zajęła się starą kaplicą na przedmieściu. Bardzo ją to zdziwiło, choć nie powinno. Była przecież ostatnią żyjącą członkinią społeczności, do której ta kaplica należała. Aczkolwiek od wielu lat do niej nie zachodziła. Zostawszy sama, uważała, że nie miałoby to sensu.

Teraz jednak, kiedy kazano jej podjąć jakąś decyzję w sprawie kaplicy, postanowiła ją obejrzeć. Przyjechała taksówką pod budynek i od razu zauważyła, jak bardzo jest zniszczony. Powybijane okna, dach częściowo zarosły mchem, brak drzwi. W środku, na podłodze śmieci, a wśród nich deski – pozostałość po ławkach. W prezbiterium ślad na ścianie po wiszącym tu kiedyś krzyżu.

Właśnie naprzeciw tego śladu stał nieznaną jej młodzieniec. Wyglądał jakby się modlił. Ale usłyszawszy kroki, odwrócił się.

– Pani przyszła do kaplicy? – w jego głosie pobrzmiwała nadzieja.

– Tak – odpowiedziała trochę smutno.

– Od dwóch lat tu przychodzę i modlę się, aby ktoś się do mnie przyłączył, bo gdzie dwaj albo trzej...

– Drogi chłopcze, nie jest tak, jak myślisz – przerwała mu. A potem dokładnie wyjaśniła, dlaczego tu przyszła.

– I co pani zrobi z budynkiem? – zaniepokoił się.

– Nie wiem, nie wiem – odpowiedziała szczerze.

– W okolicy nie ma żadnego kościoła. Gdyby przeprowadziło się tutaj remont, można by zapraszać ludzi na nabożeństwa.

– Zastanowię się – powiedziała chcąc zakończyć tę rozmowę. Wyprawa w to miejsce i niespodziewana rozmowa bardzo ją zmęczyły. Niewątpliwie potrzebowała wypoczynku.

Wkrótce potem Adelajda zachorowała. Znajoma zawiozła ją do szpitala, gdzie spędziła wiele tygodni. Nie wyszła stamtąd całkiem zdrowa. Była dość osłabiona i raczej nie należało się spodziewać, że to się zmieni. Zamieszkała więc w pensjonacie dla starych ludzi, gwarantującym dobrą opiekę.

Któregoś dnia przyniesiono jej do pokoju gazetę, zaraz przystąpiła do czytania. Na pierwszej stronie zwracał uwagę wielki tytuł: „Mord w kaplicy”.

Wczoraj, w zrujnowanej kaplicy na przedmieściu znaleziono zwłoki Sebastiana R. (lat 21). Policja ustaliła, że od dłuższego czasu przychodził on do tego budynku, aby się modlić. Ostatnio gromadzili się tam też miejscowi chuligani...



Rys. Sławomir Łuczynski

Nie czytała dalej. Wiedziała, co się stało. Chłopak był w kaplicy, gdy wkroczyli do niej bandyci. Pewnie do nich przemówił. Lecz to, co miał do powiedzenia, nie spodobało im się. Nie spodobało im się tak bardzo, że go zabili.

Tego dnia do Adelajdy musiał przyjść lekarz. W nocy zaś czuwała przy niej pielęgniarka.

Stan jej zdrowia na szczęście szybko się poprawił. Odtąd jednak popadła w przygnębienie. Zarzucała sobie, że to ona właśnie przyczyniła się do śmierci młodzieńca. Bo gdyby wcześniej zajęła się kaplicą, nie stałaby się miejscem spotkań zdegenerowanej młodzieży.

Przekonana, że już nie dokona niczego dobrego, zaczęła pragnąć śmierci. Kilka razy się o nią nawet modliła. Jej modlitwy nie zostały wysłuchane.

Minęło kilka miesięcy, podczas których nic się nie wydarzyło. Aż wreszcie pojawił się u niej mężczyzna w średnim wieku.

– Proszę pani – zwrócił się oficjalnym, lecz przyjaznym tonem – reprezentuję grupę osób, regularnie zbierającą się w kaplicy, w której zabił Sebastiana. Do dziś jest tam na posadzce krwawa plama. Początkowo przychodzili różni ludzie wzburzeni tą zbrodnią, aby zaprotestować przeciwko panoszącemu się bestialstwu. Jednak niektórzy zaczęli się zastanawiać, dlaczego Sebastian zginął. Doszliśmy w końcu do przeświadczenia, że wielkie musiało być to, czemu służył, skoro za to umarł. A szukając tego staliśmy się chrześcijanami.

Wanda wstała i podeszła do okna. Jej serce biło szybko, ale po chwili się uspokoiło.

– Kiedy odbywają się zebrania? – zapytała.

– W każdą niedzielę o 10.00.

– Będzie pan po mnie przyjeżdżał?

Wdowa po pastorze

Ludzie młodzi częstokroć nie spodziewają się niczego dobrego ze strony starych. Stereotypy, propaganda albo zwykłe plotki każą im widzieć w nich poważne zagrożenie. Na ogół jednak niesłusznie.

Patryk ledwie ukończył Chrześcijańską Akademię Teologiczną, gdy został wezwany do objęcia zboru w Serafinowie. Tamtejszy pastor niespodziewanie umarł i trzeba było jak najszybciej go kimś zastąpić.

Wraz z Beatą, którą poślubił kilka tygodni wcześniej, jechał pociągiem do Serafinowa. Niemal cały ich dotykiem spoczywał w dwóch walizkach na wagonowych półkach. Oboje byli pełni młodzieńczego optymizmu. Lecz chwilami popadali niestety w popłoch.

– W zborze pozostała wdowa po zmarłym pastorze – powiedział do żony ostrzegawczym tonem. – Ponoć taka wdowa niekiedy jest bardzo nieprzyjazna dla nowego duchownego. Wydaje się jej, że zniweczy on dorobek poprzednika.

– Może to wywołać konflikty – zaniepokoiła się Beata.

– Właśnie.

– Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. – Amen.

Już pierwsze spotkanie ze starą pastorkową rozwiało wszelkie obawy. Okazała się bowiem nadzwyczaj serdeczna, a nade wszystko rozsądna.

– Powiada się – mówiła dość wesoło – że wdowy po pastorach są wrogo usposobione do ich następców. Każdą zmianę jaką oni wprowadzą, oceniają zawsze źle, bo, według nich, burzy porządek zaprowadzony przez ich małżonka. Gdybym ja tak postępowała, musicie mnie natychmiast o tym zawiadomić, bym nie spowodowała jakichś konfliktów.

Patryk i Beata zacerwienili się.

Grzegorz Pełczyński